

PRENUMERATA

W MIEJSCU:	
rocznie	rs. 3 kop. 60
półrocznie	rs. 1 kop. 80
kwartalnie	rs. — kop. 90

Cena półrocznego numeru k. 8.
Dopłata za odosłanie—15 kop.
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:	
rocznie	rs. 4 kop. 80
półrocznie	rs. 2 kop. 40
kwartalnie	rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10
od jednoczępłowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotnie po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz
ogłoszenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 20
od wiersza petitu.
Za tłumaczenie ogł. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyjja i Administracyjja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).

Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyjja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka“

W IV-klasowej pensji Żeńskiej w Piotrkowie H. DOMAŃSKIEJ

wpisy rozpoczną się dnia 25 Sierpnia, a egzaminy wstępne odbywać się będą w dniu 1, 3 i 4 Września. Początek roku szkolnego 1 Września. (7-1)

W Noworadomsku objąłem Agenturę Towarzystwa „Jakon“

i Wzajemnego Towarzystwa Ubezpieczeń od gradobicia. Ubezpieczenia od ognia, od gradu i na życie przyjmuje w moim imieniu W-ny Józef Gieze.

(2-2)

A. Biesiekierski.

NADESLANE.

— Dla uczczenia pamięci s. p. Feliksa Jędrzejewicza, b. Prezesa b. Kasy Przemysłowców i egzystującego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Piotrkowie w 1-ą rocznicę śmierci Jego, członkowie Rady, Zarządu, Komitetu dyskontowego i urzędnicy biura, zebrane pomiędzy sobą rb. 55 składają na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazjum piotrkowskiego.

(Przyp. Redakcyj.) Suma ta w całości wpłynęła do reszty funduszu, pozostałego z poprzedniego półrocza szkolnego, a nagromadzonego z rozmaitych ofiar na rzecz wpisów szkolnych, z którego to funduszu zdaliśmy rachunek w N-rze 10 „Tygodnia“ z r. b.

ROZPORZĄDZENIE.

Wobec częstego powtarzania się wypadków używania nożów w kłótniach i bójkach, na zasadzie praw nadanych mi przepisami komitetu. Najwyżej zatwierdzonemi z dnia 11 kwietnia 1900 roku, postanawiam:

1) Winni noszenia przy sobie nożów, w ramach gdy tego nie wymagają ich zajęcia i rzemiosło, oraz winni użycia nożów w bójkach, kłótniach i innych zajściach osobistych, będą pociągani w drodze administracyjnej do kary do sumy rub. 500 lub aresztu do 3-ich miesięcy, niezależnie od kierunku, jaki będzie nadany sądownie z powodu zadania szwanków cielesnych.

2) Rozporządzenie niniejsze rozciąga się na Warszawę i wszystkie gubernie kraju nadwiślańskiego i wchodzi w moc w ciągu dwóch tygodni od czasu opublikowania.

3) Ogłoszenie rozporządzenia niniejszego zlecam pp. gubernatorom i oberpolicmajstromi m. Warszawy dla wiadomości ogółu.

Warszawa, dnia 21 czerwca 1900 roku.

Na oryginale podpisano:

Generał-Gubernator warszawski, generał-adjutant Książę Imeretynski.

(„Warsz. Dniw.“ № 169).

W sprawie Syndykatów.

(Korespondencyja z Łodzi).

Stan nasz ekonomiczno-przemysłowy przypomina starą prawdę o latach chudych, które pożerają tłuste. Znaczny popyt na materiały surowe, [szczególniej na węgle i żelazo, był pokusą dla producentów do nadużyć; wyzyskiwali oni bezwzględnie położenie odbiorców, a w ten sposób wszyst-

kie gałęzie wytwórczości zostały porwane w wir nadprodukcji, która zakończyć się musiała straszonym kryzysem. Gdyby obecny rozkwit ekonomiczny miał doprowadzić do takiego końca, klęski byłyby dotkliwsze niż kiedykolwiek; od dziesięcioleci bowiem świat cały, zarówno w gospodarstwie prywatnym jak w publicznym, przywykł do wzrastających stale dochodów. Budżety rodzin, miast, zostały przyzwyczajone i, że tak się wyrażę, przykrojone do tego stanu rzeczy.

Obecnie istnieje, popierany przez niektóre pisma, czynnik przeciwdziałający kryzysom, a mają nim być syndykaty przemysłowe, które mnożą się u nas coraz to więcej. Mają niby nie dopuścić one do zbyt dużego napięcia się struny; ale taki pogląd na działalność syndykatów jest pozbawiony wszelkiej podstawy, gdyż właśnie syndykaty na całym świecie, a przedewszystkiem doskonale zorganizowane syndykaty producentów węgla i żelaza w Niemczech, popodwyższyły ceny bez skrupułów najmniejszych. Sięgnijmy zatem głębiej, aby wytworzyć sobie pojęcie o sytuacji rzeczywistej i najbliższych ewentualnościach.

Mamy już różne syndykaty; przypuśćmy więc, że istnieje u nas syndykat węglowy oraz syndykat fabrykantów przędzy, podczas gdy w przemyśle tkackim panuje wolne współzawodnictwo,—przypuszczenie, odpowiadające ogólnemu położeniu, gdyż jak się okazuje, syndykaty najbardziej opanowują produkcję materiałów surowych i pomocniczych, najmniej zaś produkcję artykułów bezpośredniego zbytu. Weźmy teraz pod uwagę losy tkalni, zależnej od syndykatów, przyczem przypuśćmy, że mamy do czynienia z zakładem większych rozmiarów, ufundowanym jako przedsiębiorstwo akcyjne. Konjunktura ogólna jest pomyślna; tkalnia nasza musi zatem liczyć się ze zwykłą ceną węgla i przędzy; ponieważ wszakże popyt na tkaniny jest również znaczny, ma ona możność podnieść ceny swoich wyrobów oraz zwiększyć obrót t. j. pomnożyć produkcję; rok zakończył się dobrze, kurs akcji wzrasta. Podobnie, jak z tym jednym, dzieje się z innymi zakładami tej gałęzi—ceny wzrosły, produkcja została rozszerzona, powstało wiele zakładów nowych, w całym przemyśle tkackim znać ożywienie.

Lokowano tu więc nowe kapitały, stawiano nowe gmachy fabryczne, zakupywano maszynę, kontraktowano pożyczki, wypuszczono seryjną nowych akcji. Naraz... następuje zwrot konjunktury i syndykaty chwytają się jedynego środka, jaki im pozostał: ograniczają produkcję dla podtrzymania wysokich cen. Wówczas tkalnie rzeczywiście będą płaciły te ceny, gdyż każda z nich musi ubiegać się wszystkimi siłami o utrzymanie produkcji w dawnych rozmiarach; w przeciwnym razie grozi im ruina wskutek odsetek, jakie płacić trzeba za ułokowany w przedsiębiorstwie kapitał. Syn-

dykaty więc będą pobierały ceny jeszcze wyższe niż poprzednio; tkalnie zaś będą pracowały ze stratą, gdyż, zapłaciwszy wysokie ceny za materiał surowy, będą zmuszone sprzedawać tkaniny po cenach niższych wskutek zmiany konjunktury, a w dodatku będą musiały uszczuplić produkcję dla braku przędzy i węgla; uszczuplenie zaś produkcji jest równoznaczne z powiększeniem kosztów produkcji.

Ta niezgodność pomiędzy kosztami produkcji, utrzymywanymi na wysokim poziomie wskutek właśnie operacji syndykatów, a ceną sprzedażną, sprowadzi w końcu upadłość, straty kapitałów, spadek kursów na giełdzie, przymusowe bezrobocie robotników — słowem kryzys wybuchnie z całą gwałtownością.

Syndykaty zatem nie zapobiegają kryzysowi; mogą one spowodować tylko, że dla ich uczestników straty, powstające z przesilenia, będą mniejsze; działają więc one dla swoich członków podobnie, jak towarzystwa assekuracyjne. A zatem... o zasługach społecznych syndykatów nie może być mowy. Tem samem haracz, nakładany przez nie na konsumentów, staje się tem większą krzywdą społeczną i opozycją przeciw syndykatom jest nareszcie zrozumiałą.

Świat przemysłowy powinien zatem, o ile możności, unikać syndykatów, które przyczyniają się tylko do wybuchów kryzysowych. S. P.

— **Groch na ścianę.** Corocznie niemal o tej porze przychodzi nam wzmiankować o dziecinnie obyczajów ujawniających się podczas Ś-to Jańskich przeprowadzek. Ale oto, co pisze w tym względzie „Dzien. dla Wszystkich“: „Lokal najmowany być winien od dnia pierwszego każdego miesiąca rozpoczynającego kwartał, a ze względu na to, że nigdy mieszkańcy nie mieliby możności przeprowadzić się w ciągu jednego dnia, prawo przeznaczyło na ten cel ośm dni rumacyjnych, czyli: że w ciągu tych ośmiu dni, począwszy od dnia pierwszego, każdy będzie miał możność spokojnego przeprowadzenia się, i najpóźniej ósmego dnia, winien zajmowane mieszkanie oddać właścicielowi. My inaczej widocznie rozumiemy to udogodnienie, określone przez prawo, bo do ósmego żaden prawie lokator o ruszeniu się z miejsca ani myśli. Co się wskutek tego dzieje—wiedzą ci, co się przeprowadzali. Owego ósmego lub dziewiątego, większa część mebli leży po podwórzach domów; jedni drugim pakują rzeczy na kupe, krzyki, wymyślenia, kłótnie i procesy—oto dobroczynne skutki naszego uporu. Nie wspominam tu o tych, którzy nie mieli możności przeprowadzenia się wcześniej, ale wiemy dobrze, że połowa przeprowadzających wnosi się albo do lokali stojących pustką, albo do świeżo wykończonych. Otóż ci właśnie są powodem całego zła, jakie z tego wynika. Mają możność przeprowadzenia się choćby dnia

pierwszego, ale czekają do ostatniej chwili! To im podłogi dobrze nie wyschły, to jeszcze gwoźdźnia w zamku brakuje i t. p.

Otóż, chcąc zapobiedz temu, należałoby, aby sądy zwracały uwagę na tę okoliczność i jeżeli lokator wprowadzał się przedtem do mieszkania próżnego, nie powinny uwzględniać tego, że miał czas przeprowadzić się do ósmego. Inaczej przeprowadzka przeciągać się będzie cały miesiąc przez upór kilku mieszkańców! Następnie nie należałoby folgować właścicielom nowych domów, którzy wynajmują mieszkania punktualnie od pierwszego, a następnie tłumaczą się, że lokal obowiązani są oddać ósmego. Ośm dni niema znaczenia w dwuletniej budowie domu i przy dobrych chęciach lub obawie poniesienia strat, lokale będą wykończone punktualnie na pierwszego.—Są to jedyne środki, w celu uregulowania niemilych przykrości i powstających z tego powodu setek spraw sądowych.

— **Z powodu Towarzystwa Cyklistów.** Na ogólnym zebraniu członków rzeczywistych tutejszego Towarzystwa Cyklistów w dniu 22 z. m., przy dopełniających wyborach, zarządzonych z powodu podania się do uwolnienia wice-prezesa i jednego z gospodarzy, wybrano: na pierwszą z tych godności p. Gerbera, na drugą pana Kiszka. Ponieważ jednak ten ostatni, zrzekł się mandatu, przeto Komitet został zmuszony zarządzić znów dopełniające wybory.

Wobec tak często powtarzających się w Towarzystwie Cyklistów zebrań wyborczych z tego właśnie powodu, że co chwila ktoś się usuwa z Komitetu, powtarzamy, iż należy sobie raz zdać sprawę z tego, czego Towarzystwu potrzeba.

Otóż mówiąc krótko i węzłowato: potrzeba mu Komitetu, złożonego wyłącznie z ludzi nie tylko dość wpływowych, popularnych i cieszących się ogólnym szacunkiem, ale takich, którzyby, oprócz powyższych warunków, posiadali jeszcze dość energii, chęci i czasu do zajęcia się dość częstym organizowaniem różnych rozrywek towarzyskich i sportowych, oraz dawali do nich bezustanną inicjatywę. Brak tych warunków w całym, zjednoczonym kolegium komitetowym, zniechęca tylko pojedynczych w nim więcej energicznych członków, którzyby radzi byli coś dla stowarzyszonych uczynić, a jednak nie mogą wobec obojętności na wszystko kolegium komitetowego. Czasami też, z tego powodu, poczynają oni coś na własną rękę, a poczynają nie zawsze szczęśliwie, dyskredytując cały Komitet, wicznie nieobecny, bo bezczynny, schodzący się na sesyje jedynie po to, aby wypisać kilka asygnacyj, nb. o ile pieniądze są w kasie.

Trzeba więc: aby wszyscy bez wyjątku członkowie Komitetu czuli się zainteresowani częstszym organizowaniem rozmaitych rozrywek towarzyskich oraz sportowych i czynny w nich przyjmować chcieli udział, a nie wzajemnie spychać z siebie wszelkie obowiązki. Każdy z nich powinien dawać inicjatywę i pomysł, a jednocześnie wszyscy sobie w urzeczywistnieniu ich dopomagać. Prezes zaś, jako prezes, powinien wszystkim dobre chęci popierać, a zwołując w tym celu częstsze niż dotąd zebrania Komitetu, każdą kwestyję poddawać ogólnej i systematycznej dyskusji, większością głosów rozstrzygać, wszystkich łączyć i wszystkich wpręgać do wspólnej roboty, aby nikt z pp. komitetowych nie był zmuszony i nie potrzebował chodzić luzem.

Oto, czego potrzeba Towarzystwu i co będzie można dopiero osiągnąć na generalnych, doroczných wyborach Komitetu, po poprzednim co do wyborów tych porozumieniu się. Nadto, przyszli wyborcy będą musieli przyjść do porozumienia w kwestyi zasadniczej: czy wobec ciężących wciąż na Towarzystwie długów, w małej zaledwie części umorzonych, należy prowadzić nadal go-

spodarstwo na dotychczasową stopę wielkopięką, czy zastosować je do właściwych potrzeb i środków miejscowych. Innemi słowy: czy mamy i w stowarzyszeniu żyć nad stan, jak w życiu prywatnem—czy też przeciwnie?.. M. D.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Dobry sposób.** W większych miastach Cesarstwa lekarze są obowiązani o każdym wypadku zaraźliwej choroby, spotkanym w praktyce, zawiadamiać urząd lekarski, który przedsięwzię środki zapobiegawcze przeciwko jej rozszerzeniu się. Aby ułatwić lekarzom pracę, urząd lekarski rozdaje gotowe blankiety, w rodzaju kart korespondencyjnych z rubrykami: adres chorego, rodzaj choroby, nazwisko lekarza i t. p. Karty te, jako urzędowa korespondencyja, są przesyłane lekarzom bezpłatnie. Podobny sposób zbierania danych istnieje w guberniach Cesarstwa, cieszących się samorządem.

Jesteśmy tego zdania, że wprowadzenie podobnej nowości w miastach Królestwa nie powinno spotkać na swej drodze ani przeszkód, ani przeciwników. Na dokładnem prowadzeniu statystyki zasłabnieć na pewną chorobę, zyska nie tylko nauka—zyska ludność, o której dobro chodzi nam w pierwszym rzędzie. Sądzymy, że nie stoi na przeszkodzie zaprowadzeniu tej nowości w Piotrkowie, choćby tytułem próby.

— **Częstochowa—Herby.** Otrzymujemy pewną wiadomość, że kolej Częstochowa—Herby ostatecznie została zatwierdzoną. Grono fabrykantów częstochowskich wystąpiło do ministerjum i do zarządu tej drogi z prośbami o zamienienie siły pociągowej elektrycznej na parową, oraz toru wąskiego na szeroki. Nie ulega wątpliwości, że zamiana ta, o ile znajdzie sankcyję, wielce przyczyni się do rozwoju przemysłu częstochowskiego; jest ona przeto bardzo pożądana.

— **W Sosnowcu** od kilku dni odbywają się pomiary dla układania toru tramwaju elektrycznego, mającego łączyć Sosnowiec z Będzinem, Dąbrową, Miłowicami etc. na ogólnej przestrzeni wraz z bocznicami przeszło 50 wiorst.

— **Wybory.** W miejscowym magistracie odbyły się dnia 6 b. m. wybory na opróżnione miejsce czwartego ławnika. Wybrany został znaczną większością głosów p. Karol Rudowski. Pełny więc komplet ławników stanowią obecnie pp. Dudkiewicz, Jarnuskiewicz, Rudowski i Strzyżowski.

— **Próba oddziałowa.** Od dziś za tydzień odbędzie się próba oddziałów II i III tutejszej straży ogniowej ochotniczej na placu b. magazynu solnego.

— **Kompanija Piotrkowska.** We środę po Mszy Ś-tej, po otrzymaniu błogosławieństwa, wyszła kompanija nasza do Częstochowy. W podróży pątnikom towarzyszy orkiestra straży ogniowej, która zawsze b. chętny bierze udział w religijnych uroczystościach. Na Jasnej-Górze pielegryzmi zabawią dwa dni; we wtorek wyruszą w drogę powrotną przez Borowno, Radomsk, Kamińsk i Rozprzę. We czwartek wieczorem powitamy kompaniję w Piotrkowie.

— **Latarnie gazowe** winny być zapalone obecnie, do dnia 27 b. m., o godzinie 10-iej z wieczora, a gaszone o 3 rano.

— **Rzeźmieszk.** Dnia 4 b. m., w nocy do naczelnika wydziału izby skarbo-

wej Dublańskiego zakradł się przez okno złodziej. Służąca, która natenczas przebudziła się, usłyszawszy szmer podeszła po cichu do okna i, wzięwszy na odwagę, chwyciła wchodzącego do pokoju przez okno rzeźmieszka za głowę i uderzyła w krzyk. Ten, nie mogąc wydostać się z objętej odważnej służącej, zagroził jej, że jeżeli go nie puści, to do niej strzeli. Dzięki temu wybiegowi uwolnił się z pułapki i uciekł.

Z dnia zaś 6 na 7 b. m. okradziony został sklepik z wiktuałami w posesyi p. Popowskiego, naprzeciw placu targowego. Stróż tego domu wraz z jednym z policyjantów pogonili za dwoma złodziejami, ale nie złowiwszy ich, wrócili. Wracając, spostrzegli, że z okradzonego sklepu wyskoczył trzeci złodziej, który im także uciekł w przeciwną stronę.

— **Majówka strażacka.** W ubiegłą niedzielę d. 8 lipca odbyła się majówka V oddziału naszej straży ogniowej ochotniczej, w której prócz strażaków wzięli udział zaproszeni goście. Majówka odbyła się w Uszczynie na Leśniczówce, dokąd straż udała się po południu, gdy deszcz ustał, wraz z naczelnikiem głównym p. Spanem, pomocnikiem p. Dutkiewiczem, naczelnikiem oddziałowym p. Michalskim i jego pomocnikiem.

Majówkowiec bawili się ochocho w rozmaite gry towarzyskie, a na zakończenie wzięli się do tańca przy dźwiękach muzyki strażackiej i świetle fajerwerków.

— **Z Łasku.** Donosiliśmy już o zatwierdzeniu dla miasta Łasku, kasy zalickowo-wkładowej. Obecnie otrzymujemy z tamąd list o odbyciu się wyborów. Korespondent nasz pisze mianowicie, co następuje:

W dniu 1 lipca w plebani probostwa Łasku zebrano się liczne grono mieszkańców, z których liczby samych członków było 80. Po zagajeniu posiedzenia przez p. Szwejcera, przewodniczącym wybrano miejscowego wikaryjusza księdza Maryjana Jurkowskiego; poczem przystąpiono do wyborów na członków zarządu i rady nadzorczej. — Do zarządu wybrani zostali: pp. Marecki, Grass, Karol Rabeżyński i Jan Werocey; na kandydatów ewentualnie zastępców, powołano pp. Zdzisława Zielińskiego i Telestora Wegnera. Do rady nadzorczej powołano: pp. Jana Olszakowskiego, Józefa Sosnowskiego, Juljusza Bagniewskiego, Adama Błękiego, księdza prałata Ignacego Płoszaja i Władysława Brożyńskiego.

Towarzystwo już zaczęło funkcjonować; za wkłady płaci 6% za pożyczki pobiera 8%.

— **Rabusie.** W łaskim powiecie w ostatnich czasach, operuje szajka rabusiów, których sprawki spowodowały wśród mieszkańców powiatu taką niemal panikę, jaką onego czasu szerzył swemi rozbojami swojski Rinaldini—Mielczarek. Ostatni rabunek rzeźmiej szajki miał miejsce 21 czerwca we wsi Wygoda Zaleska, gminie Lutomiernsk. Opryszki przez wyłamanie okna dostali się do mieszkania starozakonnego Hechty i zabrali mu sporo pieniędzy i biżuterji. Podczas bójki, jaka wynikła między rabusiami i wieśniakiem Stańczykiem—w którego domu przemieszkiwał wspomniany Hechta—jeden ze strażów ugodził Stańczyka w ramię, niebezpiecznie go raniąc.

Policyja czyni energiczne poszukiwania w celu wykrycia siedziby bandy i schwytnia jej członków.

— **Z pod Mrzyglóda** (kleska pożaru). W dniu 3 b. m. osadę Mrzyglód nawiedził straszny pożar: 157 domów mieszkalnych przeważnie drewnianych i 121 zabudowań gospodarskich spłonęło w przeciągu 1½ godziny; pozostały tylko zgłiszczą w postaci sterzących kominów. Donoszą nam, że ogień powstał o godz. 5 po południu w rynku miejscowym, prawdopodobnie z papierosa podrzuconego nieuważnie przez wypoczywających robotników przy budowie w stodole, podczas podwieczorku. W

niespełna kwadrans po pierwszym wybuchu pożaru w rynku, niesiony wiatrem ogień dostał się na ulicę o paręset kroków w nizinie położonej, przez co utrudniając ratunek, do szczytu zniósł dwie ulice z ruchomościami ocenionymi na 70,856; w tem assekurowanych budynków na rb. 13,830.—Straty więc są ogromne; 57 rodzin pozostało bez dachu, i środków do życia. Jak możemy zapobiegamy nędzy tych biedaków, ale to wszystko nie na długo wystarczy...

— **Z „Huty Bankowej”**. 21 czerwca, o 10 godzinie z rana, na „Hucie Bankowej” w Dąbrowie Górniczej miał miejsce nader smutny wypadek. Gdy mularze zajęci byli reparacją zepsutego cylindra przy wielkim piecu, wykładając go wewnątrz cegła, jednemu z nich, Gilowi, upadła do znajdującego się tuż przy cylindrze zbiornika gazu lampka. Chcąc ją odzyskać, Gil spuścił się na sznurze w głąb zbiornika; jednocześnie drudzy mularze odeszli z miejsca robót, aby się przyjrzeć przechodzącej opodal procesji „Bożego Ciała”. Ci ostatni, wróciwszy z powrotem i nie spostrzegłszy nigdzie Gila, zaczęli go nawoływać. Gdy wołanie okazało się nadaremne, jeden z nich, Bardziński, tknięty złem przeczuciem, spuścił się także, przy pomocy powrozu, do zbiornika. B. z początku, spuszczać się, odpowiadał na zapytania pozostałych na wierzchu towarzyszy, lecz naraz umilkł. Naówczas starszy mularz z pomocnikami czempredzej pospieszyli na dół po powierzchni cylindra i zrobili otwór w zbiorniku gazu przez wyjście kilkunastu cegieł, ujrzeni Gila i Bardzińskiego martwych. Robotnicy zaś Wieher i Błażek, pracujący na górze i oddychający temiż samymi wyciewami, byli znaleźieni w stanie omdlenia i odwiezieni do szpitala huty. Chociaż stan zdrowia chorych—jak nam donoszą—jest nader niebezpieczny, lekarze mają wszakże nadzieję, iż ich wyratują.

— **Z Sosnowca** donoszą nam: „O teatr Sosnowicki oprócz p. Felińskiego stara się jednocześnie p. Janowski. Wobec tak groźnego konkurenta, jakim jest p. Janowski, cieszący się w Sosnowcu ogólną sympatją—pan F. zbiera podpisy pod zredagowanym przez się i wydany na siebie samego patentem. Patent ten orzeka, jako on, pan Feliński, jest jedynym na świecie dyrektorem, zdolnym zadowolnić najśmielsze i najwybredniejsze wymagania zwolenników Talli i Melpomeny!.. Tymczasem świadomi miejscowych stosunków zapewnijają: że personel pana F. nie uczy się ról; że aktorzy pozwalają sobie na scenie na różne własne, często niewybredne wcale koncepty; że brak wszelkiej kontroli biletów powoduje w połowie każdego przedstawienia nieopisany w teatrze fłok widzów „minorum gentium”, zachowujących się tak hałaśliwie i bezceremonijalnie, iż ci, którzy za bilety faktycznie zapłacili—nie faktycznie nie mogą słyszeć co się na scenie dzieje!.. Nie dobrze więc będzie, jeśli patent, jaki przedstawi pan F. właścicielowi teatru, (który F. chce wydzierżawić), wyda owoce słodkie dla F., ale gorzkie dla publiczności?...”

— **Dziwi nas**, że Towarzystwo Dobroczynności w Będzinie liczy taki mały poczet członków; powinni by i okoliczni mieszkańcy zapisywać się na członków; nędza bowiem w mieście daje się w sposób demoralizujący odezuwać i w jego okolicy. A wreszcie „res sacra miser”, gdziekolwiek on się znajduje.

— **Zarząd Górniczy** Zachodni zezwolił Towarzystwu hut żelaznych na eksploataowanie rudy żelaznej na obszarach „Piotr”, „Tadeusz” i „Kaźmierz” na przestrzeni 250,000 kwadratowych sążni, położonej w rządowym lesie, w gminie Kamienica Polska, w powiecie częstochowskim.

— **Echa burzy** zesłotygodniowej do-

chodzą nas nadzwyczaj groźne; podobno w okolicy naszej najbardziej ucierpiał gminy: Ręczno, Masłowice, Gorzkowice i Rozprza, w których grad poczynił niesłychane спустoszenia w zasiewach, powybijawszy nawet młodą zwierzynę, jak zajęce i kuropatwy.

— **Zmiana parafii**. Wydane zostało pozwolenie na przyłączenie mieszkańców kolonii Janinów i Łazówek, powiatu rawskiego, wchodzących dotąd w skład parafii Budziszewice, do parafii Łazów, powiatu brzezińskiego.

— **Budowa magistratu łódzkiego** projektuje się obecnie przy Zielonym rynku, na placu obejmującym przeszło parę tysięcy łokci. Jeżeli kupno tego placu dojdzie do skutku, stanie na nim nietylko trzypiętrowy gmach magistratu, ale i dom mieszkalny dla urzędników.

— **Koresp. z Łodzi** do „Gaz. Handl.” pisze, co następuje: W kwestyi ostatnich niewypłacalności, do których w dalszym ciągu przyłączyła się jeszcze trudność płatnicza czwartej firmy, mianowicie jednego z browarów, otrzymujemy wiadomość, że dochodzi do skutku układ z wierzycielami na podstawie częściowych spłat w ciągu 2 i pół lat, z zabezpieczeniem hipotecznym. Stan wszystkich tych firm przedstawia się tak zadawalająco, że o dobrym wyniku tego układu nie może być wątpliwości.

W ostatnich dniach zbyt towarów na rynku łódzkim znacznie się zwiększył. Przybywają komisjonerzy, czyniący duże zamówienia. Dobre widoki urodzajów są rekojmnią ogólnej poprawy stosunków.

— **Na ogólnem zebraniu** „Lutni” łódzkiej powołano do zarządu na prezesa przez akłamację p. Raubala, na wiceprezesa p. Mogilnickiego, na gospodarza p. Chojuńskiego; skarbnik p. Jezierski zrzekł się mandatu i zdał go wybranemu przez akłamację p. Szymańskiemu; na bibliotekarza powołano p. Lenartowicza i na sekretarza p. Magnuskiego (ponownie). Do komisji rewizyjnej weszli d-r Jokieli, p. Sprzączkowski i w miejsce ustępującego p. Drozdowskiego wybrano p. T. Jezierskiego.

— **Pieczęć do palenia śmieci**. Jeden z czynniejszych łódzkich lekarzy, d-r S. S. poruszył świeżo w „Gońcu Łódzkim” doniosłą sprawę usuwania śmieci z miast wogóle, z Łodzi w szczególności. D-r S. jest zdania, powszechnie zresztą przyjętego przez higienistów, że śmieci winny być palone. Sprawa ta szczegółowo była rozpatrywana na łamach „Zdrowia”, gdzie zwrócono uwagę i na rozdzielanie śmieci na gatunki. Jedynie koszt tego niewątpliwie użytecznego, a nawet w większych miastach koniecznego urządzenia, jakim jest krematoryjum do śmieci, może powstrzymać, do czasu przynajmniej, od zbudowania go w Łodzi lub Warszawie. Krematoryjum w Hamburgu kosztowało 480 tysięcy marek.

— **Łódzkie Rzem. Tow. Śpiewacze „Lira”**. Pisaliśmy już o nowo zorganizowanym Towarzystwie śpiewaczem „Lira”.—Tow. to od chwili zatwierdzenia jego ustawy pozyskuje coraz to więcej członków i zaczyna się nim interesować—jak donosi „Rozwój”—coraz szerszy ogół. Towarzystwo to ma na celu: 1) przez rozwinięcie zamiłowania do śpiewu chóralnego przyczynić się do podniesienia poziomu moralnego wśród łódzkich rzemieślników i 2) okazywać pomoc materyjalną instytucjom i towarzystwom dobroczynnym.

— **Rzemieślnicy łódzcy** starają się o założenie własnej resursy rzemieślniczej. Starania pod tym względem, w celu uzyskania od władzy odpowiedniego pozwolenia, zostały już przedsięwzięte.

— **Zwracamy uwagę** hodowców koni i amatorów wyścigów konnych na artykuł w N-rze 153 „Gazety Polskiej” p. t.

Kwestyja Sporna, zawierający „uwagi fachowe o wyścigach, hodowli krajowej i totalizatorze, zebrane przez literata”.

— Również zwracamy uwagę na dwa artykuły wstępne „Kuryjera Codzien.” p. t.: „Drugie pokolenie” i „Błędne drogi”, jakie wydrukowało to pismo w ostatnim czasie. („Błędne drogi” w N-rze 189).

— **Dla Sienkiewicza**, jako dar jubileuszowy od wielbicieli jego, kupiono już folwark w najpiękniejszych okolicach Królestwa, bo pod Kielcami, w położeniu górzystym i malowniczym; chcąc zaś połączyć „utile et dulci”, słusznie się zatroszczono, żeby folwark miał duży stosunkowo szmat łąk i lasu; na ogólną też przestrzeń 810 mórg, ma 386 mórg lasu i 90 łąk, a „Słownik Jeograficzny” wspomina i o istnieniu w nim rudy żelaznej. Folwark leży o 13 wiorst od Kielc i nazywa się Obłęgorek, ale Komitet jubileuszowy ma zamiar postarać się o zmianę tej nazwy na nazwę Krzemień z „Rodziny Połanieckich”.

Nb. fundusz składkowy, dotąd zebrany, nie jest jeszcze wystarczającym na zakupno rzeczonych folwarku.

Listy od Redakeyi.

— **Koledze „Gońcowi Łódzkemu”**. Pomimo objaśnienia łaskawie nam udzielonego w N-rze 150 „Gońca”—objaśnienia, nawiasem mówiąc, całkiem dla nas zbytecznego: nie przestaniemy twierdzić, że tylko samemu właścicielowi drukarni przysługuje prawo ograniczenia w niej robót.

Nadesłane.

Dnia 17 Lipca b. r., o godzinie 4-ej po południu w Galicyi Wschodniej, w Kozłowie, odbędzie się obrzęd zaślubin Władysława hr. Dziaduszyckiego z panną Ewą Koziebrodzką, córką ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego i Emilii z Głogowskich.

Notowanie Giełdy Zbożowej w Gliwicach.

Dnia 10 lipca

Pšenica	79	do 87 k.	tendencja bez zmiany
Żyto	74	— 79	„ „ „
Owies	64	— 72	„ „ „ mocniej
Gryka	89	— 92	„ „ „ bez zmiany
Jęczmień	66	— 82	„ „ „
Otręby żytnie	64	— 66	„ „ „
pszenna	60	— 61	„ „ „
Mak, rzepak	72	— 74	„ „ „
Kukurydza	70	— 73	„ „ „

za 1 pud, franco stacyja Sosnowiec.

TOWARZYSTWO ŁOWICKIE PRZETWORÓW CHEMICZNYCH i nawozów sztucznych.

Zarząd: Warszawa, Włodzimierska 23
AGENTURY: W-y Wł. Zaleski w Piotrkowie,
 „ I. Kotliński w Rawie,
 „ I. Mikołajewski w Nowo-Radomsku,
 „ G. Szamowski w Łodzi—Konstantynowska 5,

Poleca: Superfosfaty, Zuzle fosforowe Łowickie, Gips fosforowy Łowicki i inne nawozy sztuczne.
 Na żądanie cenniki. (52—26)

Rozkład letni pociągów na Stacji Piotrków od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odechodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

Poleca się pierwszorzędnym a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

DYREKCJA

Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa.

W myśl § 66 Ustawy, podaje do wiadomości członków Towarzystwa, że w dniu 9 (22) Lipca 1900 roku (w Niedzielę) o godzinie 4 po południu, w lokalu tegoż (dom W-go Jakubowskiego ulica Moskiewska, odbędzie się nadzwyczajne Ogólne Zebranie uczestników Towarzystwa, celem upoważnienia Dyrekcyi do ponownienia obecnie starań w Ministerjum Skarbu w przedmiocie rozciągnięcia działalności swej na inne miejscowości gubernii, w myśl NAJWYŻEJ zatwierdzonego w dniu 1 (14) Maja 1900 r. prawa.

Jeżeli członkowie stowarzyszeni w powyższym terminie w wymaganej przez Ustawę liczbie nie zbiorą się, w takim razie w dniu 16 (29) Lipca 1900 roku, o godzinie 4 po południu, odbędzie się także powtórne zebranie, którego uchwała, bez względu na ilość przybyłych członków, stanie się prawomocną.

Prezes Dyrekcyi **W. Otto.**

Sekretarz **Michałowski.**

(1-1)

WYSMIENITE
i
udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ
WARSZAWSKIEGO LABORATORYJUM CHEMICZNEGO
Z ZAPACHAMI

Fijołka, Konwalii, Buk, Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryjach.
(W. B. O. 3604) (30-7)

CZĘSTOCHOWA

ul. TEATRALNA

Laboratoryjum techniczno-chemiczne

chemika STANISŁAWA WIERNIKA.

Analizy i oceny materiałów i produktów dla handlu, przemysłu i górnictwa, rud, metali, węgla kamiennego i brunatnego, torfu, koksu, materiałów spożywczych, produktów chemicznych, tłuszczów, olejów, smarów i t. d.

Badania moczu.

Porady i opracowania przepisów fabrycznych z zakresu przemysłu chemicznego. (5-2-2)

DWUSKIBOWCE VENTZKIEGO

zalecane, jako zużywające najmniej siły pociągowej, dające najrówniejszą orkę z pomiędzy znanych plugów

POLECA

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33 SENATORSKA 33.

Cenniki i katalogi wysyłają się franco i gratis.

(24-19)

VIN DE SAINT-RAPHAEL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

Broszura d-ra de BARRE

o winie Saint-Raphaël jako o pożywnym, wzmacniającym i leczniczym środku, wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wysmienity

Konserwuje się sposobem Pasteura

Ostrzega się przeciw podrabianiom.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
VALENCE, DROME, FRANCE. (10-8)



Superfosfaty

(wyłączna reprezentacja Fabryki Superf. Strzemieszyce)

Zuzle Thomasa (Sternmarke)

Kainit

Mąki kostne odklejone i nieodklejone i wszelkie inne nawozy sztuczne

POLECA

WARSZ. TOW. AKC. HANDLU TOWAR. APTECZ.

dawniej

ZJEDNOCZENI APTEKARZE

i

Ludwik Spiess i Syn

w Warszawie Skład Główny Senatorska 24;

w Łodzi

w Filii, ul. Piotrkowska, dom K. Scheiblera.

(10-2)

Zakłady Drukarsko-Litograficzne

Stereotypownia
INTROLIGATORNIA
Fabryka kopert

S. PAŃSKIEGO

(dawniej E. PAŃSKI)

w PIOTRKOWIE.

Hurtowy i detalicz.
Skład Papieru
i materiałów piśmiennych

Przyjmują wszelkie roboty w zakresie wchodzące.

Posiadają na składzie Książki i Druki dla p. p. Rejentów, Sędziów śledecz., Sędz. gminnych, Jeometrów, Wójtów; wszelkie książki, sygnatury, obwoluty, kartki dla p. p. Aptekarzy, oraz Druki, Książki fabryczne, Książeczki obrachunkowe robotnicze dla Fabryk i Zakł. gór.-przemysł.

← Ceny niskie → Adres dla depesz i listów: S. Pański

WIELKA WYGODA!

Wypisujący za zaliczeniem pocztowym rozmaite perfumeryjne i kosmetyczne wyroby ze składu St.-Peters. Techno-Chem. Laborat.

w Warszawie Nowy-Świat 37

od sumy rb. 5 za przesyłkę nie płać. Na składzie posiadamy wszelkie wyroby perfumeryjne z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny zupełnie umiarkowane.

Rekomendujemy środki przeciw wychodzeniu włosów, farbę do włosów, środki przeciw spaleniu, przyszczom, lizajom na twarzy. Środki nadające białość i świeżość twarzy, szyi i rękóm. Środki do zębów i t. p. zagraniczne perfumy - ekstrakt na luty i rozmaite perfumeryjne wyroby. (12-5)

Przenosząc sklep mój pod firmą

„JÓZEFINA“

z domu Wodzyńskiego, naprzeciwko do domu p. Majcherskiego, przy ulicy wiodącej do Byków - i zaopatrując go w świeże towary z najlepszych źródeł, polecam się łaskawej pamięci Szanownej Publiczności. Z poważaniem (3-1) **Julija Majewska.**

NAUCZYCIELKA

z wyższym rządowym patentem, posiadająca gruntownie przedmioty klasyczne oraz języki obce, może przysposobić do egzaminów powakacyjnych. Wiadomość: w sklepie „Józefina“ w domu p. Majcherskiego przy ulicy wiodącej do Byków. (2-1)

Rządca kawaler

poszukuje posady od 1 Lipca. - Tuszyn post restante H. S. (3-3)

DWA WYŻŁY

do sprzedania rasy ponterskiej, suka i pies, zgłosić się do A. Ciesielskiego, w Bujnach, pod Piotrkowem. (1-1)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż z dniem

1-ym sierpnia otwieram

SZKOŁĘ JEDNOKLASOWĄ

PRZYGOTOWAWCZĄ

dla dzieci płci obojga, przy ulicy „Moskiewskiej“ w domu Szpadkowskiego. Zapis uczniów i uczenie zaczyna się d. 20 Lipca.

(3-1) **W. Hachulska.**

Z powodu zwinienia stajni zarodowej koni rasy anglo - trapeńskiej

w dobrach

SPENDOSZYN

w powiecie łęczyckim, gnb. kaliskiej, pod stacją pocztową Gostków, pięć mil szosą od stacji drogi żel. Kutno, odbędzie się także prywatna

Licytacja Koni

dnia 12-go lipca r. b., o godzinie 1-iej z południa.

Sprzedawanych będzie:

- 1) Sześć klaczy stadnych, z których trzy ze źrebakami, i
- 2) Dwadzieścia cztery źrebaki, z których 10 trzyletnich, 4 dwuletnich i 10 rocznych. (1-1)

PRACOWNIA OBUWIA
Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego
istniejąca pod firmą

„NADZIEJA“

otworzyła sklep z gotowym obuwem w domu p. Müllera, naprzeciw Cerkwi.

W sklepie przyjmują się zamówienia na obuwie i na reparacje. (2-53-31)

MANEŻ, WOZY

dwuskibowce i inne narzędzia do sprzedania w Tążewie, pod Tuszynem. (3-3)

WILLA

z ogrodem i placem jednogłogowej przestroni, jest do sprzedania; jak również w tejże willi mieszkanie do wynajęcia.

Wiadomość na miejscu, wprost fabryki Monopola, dom Słonki. (2-2)

Marta szezebiotała wesoło z towarzyszką, znuca-
jąc tylko od czasu jakiegoś słówka Annie Ma-
ry. Według niej, z taką pospolitą osobą nie warto się
tomować, spokojną przy stole Martę, która teraz z nie-
zwykłym ożywieniem prowadziła dowcipną rozmowę.
— Gdzież się pan podziewał przez całe lato? —
pytała wzywając.
— Przedewszystkiem oboje z Mią wazyliśmy na-
szego malca; następnie ehodźcie do kantoru, a w kon-
cu pracować jeszcze ze dwie godziny w domu.
— Straszni z was doprawdy ludzie! Macie dzi-
wy dar dręczenia samych siebie tą pracą. Pannę to
naprzykiada niepotrzebne, a nie dajesz sobie chwili
wytechnienia; ja, gdybym była milionerką, palcem bym
się do żadnej roboty nie dotknęła.
— Miał widziałas ty kiedy takiego naiwnego
dzieciaka—zawołał ze śmiechem Robert, że siedzi
miedzy ukochaną żoneczką a drzącągo pięknią Martą.
— Ależ pani Marto! nie masz pani najmniejsze-
go pojęcia o tych rzeczach. Ja naprzykiada nie jestem
milionerem i mam nadzieję że nieprędko nim zostanę,
bo ojciec mój, da Bóg długo jeszcze pozycje; a zresztą
nie ma na świecie takiego milionera, któryby pra-
gnął przestać nim być; wobec tego kaźden z nich pra-
cować musi, by swoje miliony zachować. Wszyscy
my, wszyscy do pracy jesteśmy stworzeni, i bez niej
życia nie pojmuję.
— Biedacy!—zawołała Marta z komizną powa-
żnością rozmowa ożywiła się coraz to więcej i zeszła
w końcu na sport. Marta chciała się w każdym z nich

— 107 —

po co jego zabiera. Doprawdy, choćby ze względu na
mnie, powinien był pozostać.

Wieczór wydał się wszystkim nieskończenie dłu-
gi. Rozmowa się rwała, wszyscy czuli się dziwnie
skrępowani. Szarlota uciekała mimowoli myślą do
tych niedziel, które Gwido po całotygodniowej pracy
u nich spędzał, ożywiając cały dom młodzieńczą swą
wesołością. Salwatora i Filip myśleli o promiennym
ranku, spędzonym na tejże werandzie. Jedna tylko
ciocia Wisia nie milkła ani na chwilę, rozповідаjąc
ciekawe historyjki o znajomych.

— Ależ to długa i bardzo ciekawa historyja —
zawołała.—Konsul B., kawaler, prawdziwy Don Juan
zbałamucił cały legion mężatek; niejedno szczęśliwe
stadło poróżnił. Oto teraz podobno zbliżył się do do-
ktorowej Z. Na giełdzie tylko o tem mówią.

— Czyż w takim poważnym mieście jak Ham-
burg zdarzają się takie historyjki?—spytała z ożywie-
niem Marta.

— Oh! i jak często.

I ciocia Wisia zaczęła opowiadać wszystkie skan-
dale, które się wydarzyły w mieście od lat dziesięciu.

Marta, wracając wieczorem do Hamburga, czuła
się jakby rozbita przymusem, jaki sobie przez dzień
cały zadawała. Dopiero znalazłszy się sama w swojej
elegancko urządzonej sypialni, odetchnęła całą piersią.

XIII.

Jeden tylko gazowy płomyk palił się pod zielo-
nym kloszem i sypialnia tonęła w miłym półmroku.

za jej plecami szepał coś żonie na ucho.
Marta przechodziła istne męki. Chciała przy tym
pierwszym obiedzie dowiedzieć, że umie się zachować jak
osoba wielkiego świata, wskutek czego cznia się o-
gromnie skrzępowana; podziwiała swobodę Filipa, który
zachowywał się tak, jak gdyby od urodzenia w tej
słodkiej obrębie. Rozmowa podtrzymywana przez go-
spodarza domu wydawała się jej okropnie nudną; nie
wiedziała gdzie jest Manilla i wobec tego, co ją mogło
obchodzić to, czy angielski, czy też niemiecki handel
przeważał na niej będzicie. Co zabawnego w tem, że
stare-norweskokie chaty zachowały ten sam styl, który
się przejawia w budowlach Madagaskaru? Co ich to
obchodzić może, jakimi drogami szedł rozwój poczu-
cia piękna u ludzkosci? Mówiła mało, ale z przel-
nym usmiechem przyśmuchiwała się rozmawiającym.
Na Filipa patrzyła z zawścią; był dla niej raczej
świadkiem przeszłości, o którejby dy zapomniał rada,
Odżyła dopiero, gdy wstano od stołu; wzięła pod
rękę Anne Maryję i szybko we troje z Robertem po-
biegli do ogrodu; tu zasiadli przy stoliku i lokaj az
tutaj przyniósł im kawę. Reszta towarzysztwa pozosta-
ła na werandzie.

ty; Salwatora niebardzo była zadowolona ze swego
sasada Gwidona.
Obiad nie był wesoły; rozmowa nie kleiła się ja-
koś; nikt nie mógł trafić na temat, któryby wszystkich
zainteresował biesiadników. Baumeister był stosunko-
wo najwięcej ożywiony, ale i on nie mógł ożywić to-
warzysztwa. Robert półgłosem żartował z Martą, lub po-
za jej plecami szepał coś żonie na ucho.

— 106 —

parku i widok roztaczający się przed nimi. Milezała
jednak, ani słowem, ani wejrzeniem nie wyrażając
zachwytu. Szarlota zdziwiona tem, zaczęła mówić o
ich domu, o ich gospodarstwie. Myślała, że Marta wy-
razi jej zadowolenie swe i wdzięczność za to, że tak
starannie, tak troskliwie pomyślała o wszystkich jej
wygodach. Ale i tu spotkał ją zawód. Wychowana
w niedostatku, w biedzie nawet, Marta uważała za rzecz
zupełnie naturalną, że Gwido i Szarlota troszczyli się
o to, by ją otoczyć komfortem, że bez względu na
koszt, wszystko z pańskim urządził dla niej zbytkiem.

— Tak, jak na mieszkanie najęte, Gwido nieźle
się urządził. Mam nadzieję, że niedługo wystawi so-
bie dom, a wtedy będzie można pomyśleć o prawdzi-
wie wygodnym urządzeniu się.

— A jakże ci się podobały meble?

— Weale nieźle; bardzo miłutkie—odpowiedziała
od niechcenia.

Zobaczywszy zdaleka zbliżającą się do nich w gru-
bej żalobie Salwatorę, wpatrzyła się w nią nienawi-
stnym wzrokiem.

— A więc to ona—myślała—ta tyczka owinięta
milionową fortuną! Ależ sucha i bezbarwna! Z nią to
Szarlota chciała ożenić swojego Gwidona! Zapewne by-
łoby to bardzo wygodne. Majątek pozostałby w rodzi-
nie... Pani Baumeister nie daruje mi zapewne nigdy,
że zniweczyłam tak pięknie obmyślony plan, a jej sio-
strzenica musi mi zazdrościć takiego męża.

Szarlota pospieszyła je ze sobą zaznajomić.

Młoda kobieta złożyła głęboki ukłon, taki, jaki
na scenie składają wielkie panie. Nie kłaniała się tak

była zachwycona swoją odpowiedzią. Sądziła, że był to jedyny i bardzo praktyczny sposób wyjścia. Na werandzie oczekiwał na gości gospodarz do mu i poprowadził do stołu ciotkę Wisię; z drugiej strony usiadła Anna Maryja; Roberta posadzono obok Maryji. — Masz siusznosć Nini, masz siusznosć. Ucałował ją serdecznie. — pomyślał, — to natura prawa, prosta, niezależna. — Tak, na nią nie oddziaływały takie matostki. Słowa te trwały prosto do celu. nie ma dla mnie uroku; jestem też kobietą niezależną. dzięki nigdy nie zaznałam; zresztą ty wiesz, że zbytek stkiemu, dowodzi, że sam żył w biedzie; a tej ja Bogu zachwycała. Kto w bogatszym domu dźwi się wszę nie piękne nie widziałam, gdybym się każdą rzeczę — Dudek jesteś! Pomyślby, że nigdy w życiu mych a propos jej ogrodu. Ona go tak lub... — Trzeba było powiedzieć Locie parę słów nprzej- Gwido z żoną pozostał na chwilę w tyle. Dzwiek garkzka wezwał wszystkich na obiad. Robert; w tym tygodniu przybyło mu 279 gramów. — Malutki jest ósmym cudem świata — zawołał. — A jakże się ma malutki? — spytała Szarlota. wie zapraszam. rach, które u państwa spędzał, że się na nie skwapli- kuzna, a mąż mój tyle mi mówił o miłych wiezo- odpowiadziała młoda kobieta. — Gwidona uważamy za — Ja już panią szczerze pokochałam — nprzejmie żyć, by ich stosunku nie zrywać. nasi są w przyznan i my musimy się do siebie zbli- — Mam nadzieję — powiedziała — że gdy mgzowie jej nie imponowała. bodą. Ta niepozorna i źle ubrana osóba dynamicznej

nigdy w swojej sferze, ale uważała za właściwe w ten sposób powitać milionową dziedziczkę.

— Witam państwa — powiedziała Salwatora i uprzejmie podała obojgu rękę.

Ktoś gwizdnął tak przeraźliwie, że wszyscy drgnęli i obejrżeli się wokół. Na zakręcie alei ukazał się Robert Pertrandt, który dał znać o swojej obecności w ten sam sposób, w jaki dawniej wołał na Gwidona, gdy jako dzieci bawili się tu w chowanekę.

— To istny kolos! — zawołała ciotka Wisia. — Ja doprawdy przepadam za tym chłopcem.

— Bardzo, bardzo miły i przystojny człowiek — powiedziała Marta.

Obok Roberta szła jego żona. Gładziutko uczesana, zmęczona jakaś i dość niedbale ubrana w suknię, widocznie na nią zaluzną. Suknia była kosztowna i dobrze zrobiona, ale widocznie należała do wyprawy, nie była więc ostatniej mody. Mimo to, Anna Maryja wyglądała jak prawdziwie wielka pani.

— Biedny Robert — westchnęła z serdecznym współczuciem Marta.

— Wujaszek przyjechał z nami, ale poszedł się przebrać — oświadczył Robert. — Ja bo już jestem ubrany! — Ręką uderzył się po piersi. — Prawda Lotto, że wolno mi będzie zasiąść do stołu w tym kostiumie. Uważam, żeś nas zaprosiła na garden-party. Jak się masz Gwido. Ah! twoja piękna pani! Witam! Zawsze czarujący. A co za wspaniała tualeta... Piękna pani, pozwól, że ci przedstawię moją małżonkę, Annę Maryję.

Marta podała rękę Annie Maryji z zupełną swo-

zaimponowała Szarlocie jednoczesnie dobrem wycho- Była zachwycona swoją odpowiedzią. Sądziła, że był to jedyny i bardzo praktyczny sposób wyjścia. gdzie wcale niele nas żywią; ja, oczywiście jestem zbyt doła. Tymczasem chodźmy do poblizkiej restauracji już siuszą i tylko zapomniałam o tem nprzedzić Gwi- — Dzięknę, — odrzekła głośno — ale zgodziam — A to! żeby o mnie plotki tu nosiła — pomyślała. proponowała jej, by wzięła siostrę jej Miny. wszy się od Gwidona, że mają kłopot z kucharką, za- nader młodzią jak przy obiedzie. Szarlota dowiedzia- Ożywienie Marty ustąpiło odrazu i była znów która się tuilla nad jej brzegiem. parku, poczem udali się nad brzeg Elby, do wioski, Zebiani na werandzie skończyli kawę i zeszli do życia. mgzyczn zachwyć — oto był główny dotąd cel jej rafa się wyróżnić, każdą z nich zamieć, każdego z na jej potrzebę. Szczególniej wobec innych kobiet sta- i choć wzbudzenia podziwu stały się wprost natural- Tylko swobodne zachowanie się względem mgzyczn zowi; myśli o tem nie pozosta nawet w jej głowie. Nie myślała dynamicznej sprzeniewierzyć się mg- ty jest dla mnie nosobieniem fizycznej i duchowej siły. bym nauczył się; ja choć się uczy od Roberta, któ- — Ohi za nie w świecie! Mąż nie może być do- On cię może wyuczyć. — Masz przecież męza — wtrącała Anna Maryja. — będa wiostować. ndoskonalić. Robert nauczył ją konnej jazdy, szizgania,

waniem i zaradnością swoją. Ta tymczasem przeraziła się prosto wiadomością, że Marta nie zna się zupełnie na gospodarstwie i uważa za rzecz praktyczną stolowanie się w jednej z najdroższych restauracji Hamburga.

— A jak Gwido chwalił gospodarskie uzdolnienie swej narzeczonej! — przemknęło jej przez myśl.

Za kobietami szli panowie. Marta nadsluchiwała co mówią; denerwował ją ich śmiech i wesoła pogawędka. Wobec tego nie była w stanie podtrzymać rozmowy, która też rwała się nieustannie. Wtem podbiegła ku nim Anna Maryja z zakłopotaną miną i zegarkiem w rękę.

— Boże mój! spóźnimy się niezawodnie. Mały musi spać o siódmej, a nie uspią go bezemnie.

— A więc wróćmy wszyscy — idziemy do domu.

— Nie cioteczko! pojedziemy prosto ztąd; kazałam tu podjechać.

Robert również zakłopotany poparł jej zdanie, twierdząc, że nie mają czasu wstąpić do willi.

— Ależ wy macie niankę anielkę, która się niezawodnie na tych rzeczach zna lepiej od ciebie — wtrącała Marta.

— Niestety, to prawda; ale właśnie dlatego muszę być wciąż przy niej, by się nauczyć tego, czego mi brakuje.

— Nie, nie, musimy jechać — dodał Robert.

Marta z litością popatrzyła na niego.

— Biedny Robert — pomyślała, — ta gaska gotowa go posadzić przy łóżeczku dziecka. Niechżeby sobie jechała sama, skoro chce być nianką, ale ciekawam